

**KONTRABANDA**



Jerzy Pomianowski



*Kontrabanda*



JERZY POMIANOWSKI

*Kontrabanda*

wybór przekładów wierszem

Wydawnictwo Austeria  
Kraków • Budapeszt 2012



Die Kontrebande, die mit mir reist  
Die hab'ich im Kopfe stecken.

H. HEINE

Piotrowi Skrzyneckiemu





## *spis rzeczy*

WSTĘP .....	13
-------------	----

### 1.

#### OSIP MANDELSZTAM

* * * ( <i>Brnąłem wieczoru wczorajszego</i> ) .....	23
* * * ( <i>O swobodzie niepomiernej</i> ) .....	25
Zmierzch wolności .....	26
* * * ( <i>O, jeszcze mi daleko do patriarchy</i> ) .....	28
* * * ( <i>Za grzech, żem poniechał twych rąk i dlatego że solą</i> ) .....	30
* * * ( <i>Wiesz? Posiedźmy sobie dzisiaj w kuchni</i> ) .....	32
* * * ( <i>Tak, za chwotę tych dni, co nadejdą tu w końcu</i> ) ..	33

#### ANNA ACHMATOWA

* * * ( <i>Polewany lazur nieba zblakł</i> ) .....	37
* * * ( <i>Tygodniami tu z nikim dwóch słów nie zamienię</i> ) ..	38
* * * ( <i>Jeden to szuka prostych dróg</i> ) .....	39
Odfamki .....	40

JELIZAWIETA POŁONSKAJA

\* \* \* (*Zawarczał sucho i donośnie bęben*) ..... 45

JAROSŁAW SMIELAKOW

\* \* \* (*Gdy mnie zmoże choroba*) ..... 49

ALEKSANDER MIEŻYROW

Przypomnienie ..... 53

BORYS SŁUCKI

\* \* \* (*Wszystkim nam po nagrodzie dano*) ..... 57

ILIA ERENBURG

Okulary Babla ..... 61

LEONID MARTYNOW

Łańcuch ..... 65

NATALIA GORBANIEWSKA

Dwa wiersze na zgon Jerzego Giedroycia ..... 69

ANATOL SYS

Pieśń o żonie ..... 73

## 2.

### ERICH KÄSTNER

Niebezpieczny lokal .....	81
Pesymista .....	83
List panny służącej imieniem Berta .....	84
Cierpliwości! .....	86

### KLABUND

* * * ( <i>Tak jest i tak zawsze było</i> ) .....	89
Giczały .....	90

### ERICH MÜHSAM

Hymn hołoty .....	95
-------------------	----

### ROBERT BURNS

Zacne ubóstwo .....	99
---------------------	----

### ALEKSANDER PUSZKIN

Szewc .....	105
-------------	-----

### ALEKSY K. TOŁSTOJ

Ballada o szambelanie Delarue czyli Wspaniałomyślność popłaca .....	109
--	-----

SIERGIEJ MICHAŁKOW

Kot i mysz ..... 115

Bóbr i Liszka ..... 117

WIERA INBER

Świst w kompcie ..... 123

NOTY O AUTORACH ..... 131

## wstęp

Są powody, dla których ten zbiór ma w tytule słowo *kontrabanda*.

Pierwszy wydaje się oczywisty: są to przeważnie wiersze pisane skrycie, latami objęte zakazem druku i czytania. Wszyscy niemal ich autorzy byli prześladowani przez władze, skazani na zapomnienie. Osip Mandelsztam skonał w drodze na Kołymę, Martynow i Smielakow odsiedzieli swoje, Anna Achmatowa była gnębiona i szczuta na osobiste zlecenie Stalina. Obecne tu wiersze niemieckich szyderców z grupy *Neue Sachlichkeit*, ciskał w ogień na berlińskim placu Opery Reichsminister Goebbels.

Niemniej – nie są to manifesty polityczne. Nie nadają się na wiece, nie przydadzą się raperom ze szklanej menażerii TV. Te utwory pisali lirycy; nawet pokutny wiersz Borysa Słuckiego jest osobistym zwierzeniem. Byli wierni prostej zasadzie swojego *metier*: odśłaniać nam własny, prywatny obraz świata. Albo wskazywać to, co w naszym oglądzie przeoczyliśmy, nie widząc za codziennym banałem zadziwiającej, bądź oburzającej istoty rzeczy. Otóż obraz własny jest tym samym odmienny od potocznego. Tym bardziej – od nakazanego. Poeta nie może być chórzystą. Jeśli w społeczeństwie obywatelskim odmiennosc jest tolerowana, to w krajach, rządzonych ciężką ręką uchodzi za dowód sprzeciwu, zaród buntu. Moi Niemcy ponieśli karę za kpiny z *porządku*, Rosjanie – za odstępstwo od obowiązujących tematów i norm. Już dlatego musiało to być szmuglowane.

Drugi powód widać, jak na dłoni: te wszystkie wiersze wymagają dziś szmugłu, bo są niemodne: *regularne*, rytmiczne

i zaopatrzone w rymy lub asonanse. Zgoda, człek ze mnie staroświecki. Owszem, mam zadawnione przekonanie, że prawdziwy wiersz to taki, który daje się zapamiętać; bez rymów i metrum to jednak trudniej. Ależ tak, nie dzielę poezji na pisaną dla głuchoniemych i taką dla całej reszty; powtarzam sam sobie strofy Szymborskiej z białego złota i piorunujące skrótory Krynickiego. Pamiętam jednak uwagę Miłosza o wierszu wolnym, który stał się tanią przepustką do nowoczesności. Zostawiono przed jej progiem *kataryniarzy* i *rymiarzy* razem z ich staromodnymi brzękadłami. Otóż niech będzie tu powiedziane, że owe brzękadła, rymy, kadencje fraz, rytm i cały strój melodyjny – to nie żadne ozdobniki, tylko wyróżniki poezji jako takiej. Raz – dlatego, że czynią jej język *odmiennym* od mowy potocznej. Wnoszą zatem dobitność i tę sztuczność, bez której nie ma sztuki. Dwa – że są nosicielami sensu, jakiego samo słowo nie uniesie. Toż od tego zależy nośność i zwięźłość dobrego wiersza, że dopiero stop jego słów z owymi dźwięcznymi *ozdobnikami* podpowiada odbiorcy wiele więcej treści i domysłów, niż ich znajdzie w tomach prozy. „Pan Tadeusz” byłby tylko powiastką o zaściankowej drace, gdyby Mickiewicz nie napisał go 13-to zgłoskowcem, w którym słycać krok poloneza i brzęk cymbałów Jankiela. Panie i panowie, pozwólcie mi zatem trwać w nałogu czytania i tłumaczenia wierszy, które dawnymi *czasy* szeptało się z pamięci do ucha osoby, na której nam *zależało*, jak mawiała Agnieszka Osiecka.

Trzeci wreszcie powód, to chęć przemycenia do Waszych uszu i oczu utworów, które mnie przejęły, uderzyły, albo i rozbawiły. Jest pewien popęd, znany wytrwałym czytelnikom; zaliczam się do tej kasty. Polega na chęci zbliżenia się do istoty, której udało się napisanie słów, zdolnych pokazać innym, że

człowiek potrafi wykonać rzecz doskonałą. Zdarzyło mi się parokroć spotkać takich ludzi. Są wśród nich, oczywiście, tacy, którzy doskonałość osiągnęli tylko w dziedzinie bajki, przykładem Sjergiej Michalkow. Ale – uwaga! – nie teksty hymnów, tylko bajki pisał dla dorosłych.

Przekładami czarujących wierszy z *Lyrische Hausapotheke* Ericha Kästnera debiutowałem jeszcze w przedwojennych „Szpilkach”, ale mogłem go spotkać dopiero po ćwierci wieku, w Monachium, po latach, jakie przeżył – bez prawa druku, bez praw – tylko po to, aby móc być świadkiem trwania i zagłady Trzeciej Rzeszy.

Leonida Martynowa, autora zachwycającego *Łukomoria* udało mi się wciągnąć do prac nad rosyjską antologią poezji polskiej. Nasz Związek Literatów odesłał repatrianta do Moskwy, aby dbał tam o tłumaczy i wierność przekładu. Martynow polski znał z widzenia, wrócił od białych niedźwiedzi bez prawa mel-dunku w stolicach, więc spędził kilka tygodni na waleta w moim numerze w hotelu „Jeuropa”. Hotel wkrótce przemianowano (w ramach walki z kosmopolityzmem) na „Armenia”. Antologia nie wyszła, bo polski współredaktor nie zgodził się na usunięcie poetów-emigrantów. Martynow jednak zdążył przełożyć wspa-niale „Zielen” Tuwima, rzecz uznaną za nieprzetłumaczalną. Przysyłał mi odtąd rękopisy tak mocne, jak „Łańcuch”.

Klabund zmarł na wygnaniu w Szwajcarii, rodzina pochowała go jednak w Krośnie Odrzańskim. Ze szczerą goryczą wspominam powojenne wojny z władzami miasta o zachowanie nagrobka tego niedobitka niemieckiej wolności; granit potrzebny był na chodniki.

Sasza Mieżyrow wrócił z wojny prawie cały, choć wojował w przepastnych bagnach pod Tychwinem. Jego tekst znajdziecie

tu, bo należy do niewielu żołnierskich wierszy bez śladów patriotycznej musztry.

Annę Achmatową poznałem dwa razy. Za pierwszym razem towarzyszyłem Fainie Raniewskiej, wielkiej aktorce, w podróży wszawymi towarenkami z Duszanbe do Taszken-tu. Na pylnym skwerze przed azjatycką noclegownią żal było słuchać troskliwych pytań wielbicielki i milczeń rozmówczyni. Zrozumiałem tylko – z postawy, z obrotów głowy – że mam tu przed sobą królową na wygnaniu. Inna sprawa, że Achmatowa była pewna, iż każdy, kto lubi jej wiersze, musi w niej się kochać. Wiersze już znałem.

Za drugim razem spotkałem ich autorkę w moskiewskim domu Sofii Tołstoj, wnuczki i opiekunki muzeum dziadka w Jasnej Polanie. Dzień wcześniej odbył się popis leningradzkich poetów w Domu Związków, obok gmachu Sownarkoma. Występ Achmatowej, od lat nieobecnej w księgarniach, zakończył się owacją, jakiej Moskwa nie pamiętała od czasu koncertów Szaliapina. Długi, rosnący grzmiot oklasków dojść musiał do niedalekiego Kremla, bo już po kilku dniach dotarł stamtąd pogardliwy artykuł Żdanowa i wyrok, jaki na lata pogrzyżył w błocie i biedzie najświetniejszą poetkę szóstego kontynentu. Tymczasem jednak siedziałem w jasnym salonie i odpowiadałem na pytania gospodyni oraz jej przyjaciółki. Pytania były o Polskę, to jest o koszmar dla połowy Rosjan i wyrzut sumienia dla drugiej. Anna Andrejewna należała do drugich. Gdy wydusiłem z siebie przekład jej urzekającego „Tygodniami tu z nikim dwóch słów nie zamienię...” zgodziła się wziąć to i owo do przekładu dla antologii. Miałem ją odwiedzić w Leningradzie, ale już nazajutrz grom z Kremla odciął ją od kontaktów, zwłaszcza z cudzoziemcami. Zostawiła mi



na pamiątkę wiersz („Jeden to idzie...”), jeszcze nigdzie nie drukowany i swoją fotografię – sprzed 15 lat.

Osipa Mandelsztama nie było już wśród żywych, gdy trafiłem do kopalni „Krasnopol” w Donbasie. Znalazłem za to jego „Tristia” w biblioteczkę lazaretu. Nazwisko autora było przezornie wycięte ze szmuctytułu broszury. Nauczyłem się jej na pamięć. I właśnie pierwszy wiersz *Kontrabandy*, znany jako „Cyganka” – dzięki wspaniałej interpretacji Ewy Demarczyk w „Piwnicy” krakowskiej – stał się najszerzej zapewne znanym w Polsce dziełem poezji rosyjskiej.

JERZY POMIANOWSKI

